# NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 22 Częstochowa, dnia 31 października 1937 r. Rok VII.



Głodne jestem, jeść mi się chce — ze łzami w oczach zdaje się mówić dziecko na ilustracji. Kochane dzieci, poproście swoich dobrych rodziców, niech w „Tygodniu Miłosierdzia" złożą choć parę groszy na biedne i bezdomne dzieci.

**POWIEDZIAŁ CHRYSTUS PAN —**
**„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych — Mnieście uczynili“.**

Zwano ją poprostu — ciotką, a była opiekunką wszystkich jeszcze biedniejszych od siebie, choć sama biedna była okrutnie.

Niska, krępa, o silnych ramionach, o twarzy pomarszczonej, trudami steranej, w której płonęły jeno oczy żywe, mieniące się wyrazem, jak woda, gdy blask słońca ją naświetla, lub cień mroczy — to ciotka.

Mieszkała gdzieś w zaułku bocznej uliczki, w półrozwalonej chałupinie, w izdebce o ścianach wzajem u siebie podpory szukających, suficie deszcz przesiewającym i krzywym okienku o ziemię wspartym. Pokoik meblował „cyganek“ błogosławiony po wielekroć wczas mrozów zimowych i chłodów jesieni, łóżko z betami, stara komoda, ławka podparta skrzynką od gwoździ (2 bowiem tylko nogi miała) i skrzypiące ostrzegawczo, a złowrogo za każdym ruchem lokatora — krzesło.

Kiedyś ciotce nieźle się wiodło. — Ba, była „panią całą gębą“. — Męża miała, dom i dzieci. — Ale „staremu“ zmarło się już dawno, bardzo dawno ,a dzieci zły los, jak wiatr liście jesienne, rozgonił po świecie, na jaką dolę i gdzie Bóg jeno wiedzieć raczy.

Powoli zapominali o ciotce dawni znajomi i przyjaciele z lepszych czasów — wiadomo biedna. — Nie obwiniała ich za to — tak wszystko umiała zrozumieć — tak wszystko umiała wybaczyć.

Na opłacenie komornego i jaką taką strawę, „by żołądek zapełnić“, zarabiała posługami, noszeniem wody, najmowaniem się do prania. O tym ,że kiedyś sił zabraknie, nie myślała.

— Bóg dobry, długo gnić w łóżku nie pozwoli, zabierze nim z sił opadnę. — A jeśli... a jeśli — tu oczy pokorne w niebo wznosiła — jeśli wola Jego święta, bym jeszcze na tym padole dłużej się telepała i wysługiwała dla grzechów odpuszczenia, to niech się stanie jako On zechce.

Biła się w piersi długo, krzyżem szeroko żegnała i szła w życie ufna, prosta, przedziwnie jasna w swej wyszarzałej, zniszczonej odzieży.

Do cudzego szczęścia życzliwie sercem się śmiała, nad cudzą niedolą sercem płakała. — Ostatnim kęsem chleba łamała się z głodnym, ostatnią szczyptą soli — dzieliła.

— Tylko ten cudzą biedę obojętnie mija, kto jej sam nigdy nie zaznał. Ale kto poznał jej gorzki smak, co duszę jadem zatruwa, ten kromkę swego chleba z głodnym rozłamie — tak zwykła była mawiać ciotka.

W jesienny, późny wieczór zmęczona całodziennym bieganiem, wracała kiedyś do swej izdebki, gdy drogę zaszedł jej żebrak. Stary był, wychudły i drżał z chłodu. Bez chwili wahania, z tym swoim serdecznym uśmiechem, oddała mu swą kolację— ćwiartkę chleba.

Długo, długo patrzał starzec za oddalającą się i długo szedł za nią błogosławiący szept: — „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych — Mnieście uczynili“

Zofia Troszanka.

---

**MARCINKI.**

Czy znasz marcinki? —
Kwiatek co kwitnie najpóźniej w jesień.
Tak rzadko słońce go wita,
Tak wiele zna smutków i cieni.
Pośród szkieletów kwiatów i traw,
Jak blada gwiazdka jaśnieje,
Choć deszcz go smaga, szarpie wiatr,
Kwiat życiem się cieszy i śmieje.
Jesienny kwiat u sztachet,
w ogródku stoi,
Głowę wysoko nad ziemię podnosi —
Że każde życie jest piękne, gdy pięknym
Widzieć je chcemy — to kwiat
jesieni głosi!

Zofia Troszanka.

## W ŚWIĘTO UMARŁYCH.

Rozmowa o cmentarzach, to nie jest wesoły temat, zwłaszcza dla dzieci wcale nie wesoły. O wiem o tym. I pamiętam, choć wiele już lat upłynęło od chwili, gdy dzieckiem byłam, że takie pogawędki nie bardzo mnie cieszyły. — Cmentarz troszeczkę zawsze jakoś straszy. Ale jutro cmentarz ożyje. Wstaną z mogił wszyscy bliscy, którzy odeszli. Cieniami wstaną, we wspomnieniach żywych ożyją. Zaroi się cmentarz. Światłami zapłoną mogiły ukwiecone w dowód pamięci żywych. — Są przecie, może i w waszej, dzieci, wsi, gdzieś w lesie, w polu, czy ugorze, takie cmentarze samotne, gdzie nikt w święto umarłych świateł nie pali i nikt pacierza nie zmówi. Gdzie jeno wiatr między połamanymi krzyżami płacze i opuszczenie i samotność. Są może, dzieci, i w waszej wsi zapomniane przez wszystkich cmentarze żołnierskie. Zapomniane cmentarze nieznanych żołnierzy. Nieznani żołnierze, polscy żołnierze, „co hojnie swą krew lali na swoim i cudzym ugorze" dla wolności Polski. Dlatego byście mogły dziś mówić pacierz, dzieci, w ojczystej mowie, by was w szkole nie ćwiczył rosyjski czy niemiecki bat, byście drogę otwartą miały w przyszłości, dla tej sprawy oddali życie ci, co leżą dziś pod zdeptanymi mogiłami, na zapomnianych żołnierskich cmentarzach. Więc na dzień Zaduszek, gdy wasza, dzieci, troskliwa i pamiętająca ręka groby bliskich kwieciem mai, o niechże pamięta i o grobach nieznanych żołnierzy. O niechże nie omija tych najsmutniejszych mogił, najbardziej ofiarnych ludzi. W wielkie, doroczne święto umarłych zadbajcie dzieci, i o mogiły nieznanych żołnierzy. Za wolną Ojczyznę podziękujcie w dzień Zaduszek nieznanym żołnierzom modlitwą do Boga na ich samotnych mogiłach. Wasza Redaktorka.

## PRZYGODY TADEJUSZA KOPYĆKO.

Ten koguci wrzask przestrasza nawet małego. Gdy ptak do pienia się szykuje i gardło nadyma i pręży, Tadejusz otwiera już usta, podobnie, jak starsi ludzie to czynią przy huku armaty naprzykład, i wytrzeszczonymi oczami wpatrując się w podwórkowego bohatera — czeka. A kogut jest aktorem nie lada. Od najmłodszych lat przywykły do występów, sceny, ani krytyki nie boi się. Zresztą niech spróbuje któraś z kaczek, czy kur wystąpić przeciwko niemu, to zobaczymy jak na tym wyjdzie. Pan kogut jest władcą podwórka, a władcy tego świata krytykowani być nie mogą — tak myślał nasz śpiewak. Teraz zaś buńczucznie wstrząsnął rycerskim grzebieniem, zamachnął, załomotał skrzydłami, zuchwałym okiem w słońce uderzył, wskoczył na żerdź i — zapiał. — Kukurykuuu!—Kukurykuuu!

— Pięknie, pięknie, ach, jak pięknie — zagdakały równocześnie kury.

— Tak, tak, o tak — skwapliwie przytwierdziły kaczki. Stary indyk jeno coś tam zabulgotał gderliwie, co nie wyglądało na pochwałę i Burek na słońcu się wylegujący, ziewnął szeroko i zjadliwie jakoś roześmiał się. A mały człowiek, Tadejusz, trzyma się szyi psa, podryguje z radości i drze się w niebogłosy:

— Jesce!... Jesce!...

— Cichoże bądź! — upominał go Burek.

— To niech jesce!... Jesce!...

— Co jeszcze?

— Kogut...

— Kogut, to stary komediant — warknął zgryźliwie Burek. — Jeszcze ci się uprzykszy to jego pianie, od początku świata na jedną nutę. Komediant... — burczał Burek pod nosem.

A pan kogut, jak to czynić zwykli mali ludzie, którym się zdaje, że sa

świelcy, nie raczył nawet spojrzeć na zachwyconego nim wielbiciela w osobie Tadejusza, ale wolno i z godnością, dumnym krokiem odszedł do swych radosnym gdakaniem witających go kur, odszedł na żerowisko.

— Posedł! — powiedział smutnie chłopczyk.

— Mała szkoda — odszczeknął Burek. — Ty też idź, niech ci Frania da chleba, bo i ja głodny jestem.

— Fianiu, Fianiu, dej panu jeść — woła malec, wspinając się do niskiego okna kuchni. Rumiana, dziewczęca buzia wychyla się z zewnątrz i roześmiane usta pytają:

— A to, niby, jakiemu panu?

— Panu Tadejuszowi Kopyćko — odpowiada malec z wielka powagą.

t. d. n.

—x—

## KĄCIK ROZRYWKOWY.

### Łamigłówka.



W każdy rządek kwadratu wstawić następujące wyrazy dające się czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) rodzaj kołdry, 2) imię żeńskie, 3) miara długości.

Za dobre rozwiązanie powyższej łamigłówki Redakcja „Niedzielki" przeznacza trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania. — Do rozwiązań prosimy dołączyć niżej zamieszczony kupon.

KUPON Nr. 21.

**Rozwiązanie z Nr. 21 „Niedzielki" brzmi: Rodan.**

Dobrych rozwiązań nadesłano 12. Nagrody drogą losowania otrzymali: 1) Krysia Mazurkówna, Sosnowiec, Długa, 2) Tomek Namysło, Zawiercie, 3) Marysia Wolańska, Wieluń.

## ŻARCIKI.

Tatuś mówi, że koń zachorował i trzeba będzie sprowadzić do niego doktora.

A czy ten doktór to także koń? — zapytuje Wandzia.

*

Janku, czemu tak późno przychodzisz do szkoły?

Bo byłem potrzebny tacie, proszę pana

A nie mógł się ojciec kim innym wyręczyć?

E... kiedy to właśnie mnie tata chciał do kąta postawić.

### Higjena

Nauczyciel wykłada w klasie higjenę. Po dłuższym czasie pyta jednego z uczni, syna właściciela składu aptecznego:

— Co trzeba robić, aby zęby zachować zdrowe i czyste?

— Trzeba je myć, panie profesorze.

— Doskonale — jak często trzeba je myć?

— Rano, w południe i wieczorem.

— Bardzo dobrze! czym trzeba je myć?

— Specjalną szczoteczką, panie profesorze.

— Bardzo dobrze, a posiadasz taką szczoteczkę?

— Nie, panie profesorze.

— Ale ojciec ma szczoteczkę, prawda?

— Nie, panie profesorze.

— To matka pewnie, co?

— Nie, panie profesorze.

— No tak, a skąd wiesz w takim razie, że szczoteczki używa się do mycia zębów?

— Bo mamy je na składzie, panie profesorze.

### Filozofka.

Do matki małej Zosi przychodzi ciotka i opowiada:

— Wiesz, tam w sąsiedztwie jest dwoje małych dzieci, zupełne sieroty: nie mają ojca, nie mają matki, nie mają nawet żadnej ciotki — nie mogłabyś im co dać?

Mamo — przerywa mała Zosia — to możebyś im dała ciocię Kundzię.